DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 16/28 Kwietnia 1855 roku. № 112. Jutro Opieki Śgo Józefa i Ś. Piotra M.
Wschód słoń. o god. 4 min 36. — Zachód o g. 7 m. 19.

W kościele KK. Franciszkanów w dniu jutrzejszym, przypada dwojaki odpust: Śgo Józefa Opieki, jako szczególnego patrona tego zgromadzenia; oraz Śgo Witalisa męczennika, żołnierza, którego relikwje w tymże kościele w całkowitości się znajdują, w kaplicy temu Śmu zbudowanéj. Uroczystości te dwie odprawiać się będą z zwykłą formą odpustów.

— Z powodu uroczystości Opieki Sgo Józefa, przypadającéj w Niedzielę, to jest dnia 29 kwietnia r. b., odbywać się będzie Nabożeństwo odpustowe w kościele PP. Wizytek Pierwszy Nieszpór w Sobotę.

Z Petersburga, 6 (18) kwietnia.

W Piątek 1go kwietnia, jenerał-lejtnant baron Nepveu, adjutant N. Króla Niderlandzkiego. miał zaszczyt pożegnać NAJJAŚNIEJSZĄ CESARZOWĘ MARJĘ ALEXANDRÓWNĘ.

Tegoż dnia major baron von Seebach, marszałek dworu i adjutant Jego W. Księcia panującego Sasko-Altenburgskiego, miał zaszczyt przedstawiać się NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ MARJI ALEXANDRÓWNIE.

W Sobotę 2go kwietnia, jenerał-lejtnant baron Nepveu, adjutant N. Króla Niderlandzkiego, miał zaszczyt pożegnać ICH CESARSKIE WYSOKOŚCI WIELKIEGO KSIĘCIA KONSTANTEGO MIKOŁAJEWICZA i WIELKĄ KSIĘŻNĘ ALEXANDRĘ JÓZEFÓWNĘ.

Ukaz CESARSKI do kapituły Rossyjskich CESARSKO-KRÓLEWSKICH orderów, z dnia 19 marca 1855 roku.

Na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonego w dniu 6 grudnia 1833 roku statutu wojskowego orderu Śgo wielkiego męczennika i zwycięzcy Jerzego, art. 112 i 75 znak honorowy wojskowego orderu i order Śgo Jerzego 4 klassy zdejmują się: pierwszy przy nadaniu wojskowego orderu Śgo Jerzego, a ostatni przy nadaniu tegoż orderu wyższego stopnia.

Teraz rozkazujemy: Znak honorowy wojskowego orderu Śgo Jerzego nosić i po nadaniu orderu Śgo Jerzego czwartego stopnia lub wyższych, zaś order Śgo Jerzego czwartego stopnia, otrzymany za czyny wojenne i za 25 lat, 18 i 20 morskich kampanij z kokardą, nosić i po otrzymaniu tegoż orderu wyższych stopni. Prawidło takowe rozciągnąć i na tych kawalerów, którzy znakiem honorowym orderu wojskowego lub orderem Śgo Jerzego czwartego stopnia za czyny wojenne byli nagrodzeni przed wydaniem niniejszego ukazu NASZEGO, ku czemu kapituła Rossyjskich CESARSKO-KRÓLEWSKICH orderów ma uczynić należyte rozporządzenie.

Rozkaz dzienny p. ministra wojny.
St. Petersburg, dnia 23 marca 1855 roku Ner 66

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ JMĆ uznając za potrzebne ustanowić bardziéj widoczne odznaczenie Złotéj broni i orderu Śéj Anny 4 klasy za czyny wojenne, przez NAJWYŻSZY ukaz z dnia 19 b. m. do kapituły Rosyjskich CESARSKO-KRÓLEWSKICH orderów wydany, raczył rozkazać: Przy Złotéj broni bez brylantów, nosić feldcechy ze wstążki orderu Śgo Jerzego, a przy orderze Śéj Anny 4 klasy, ze wstążki orderu Śéj Anny ze srebrnym kutasem, według zatwierdzonéj formy. Noszenie tych feldcechów rozciąga się téż na tych wszystkich, którzy dawniéj już byli otrzymali bronie Złote i order Śéj Anny 4 klasy za czyny wojenne. Również dodaje się do orderu Śéj Anny 4 klasy ustanowiony w r. 1829 napis: *za waleczność* (za chrabrośt) tym, którzy otrzymali ten order za czyny wojenne, przed ustanowieniem napisu. Zaś kawalerowie, odznaczeni orderem Śéj Anny 4 klasy nie za wojenne czyny, ani napisu, ani feldcechów na orderowéj wstążce nosić nie mają. O téj MONARSZEJ woli obwieszczam w wydziale wojskowości dla należytego wykonania. Wzory nowo-ustanowionych feldcechów, znajdują się w departamencie komisorjatskim.— Podpisał: Jenerał-adjutant książę *Dołgorukow* 1.

Przez rozkaz CESARSKI na dniu 27 marca do wydziału cywilnego wydany, mianowani zostali: Pełniący obowiązki kontrolera Państwa, senator, radca tajny hrabia Kuszelew-Bezborodko, kontrolerem Państwa, z pozostawieniem przy godności senatora, i zostający w obowiązkach kuratora Dorpackiego okręgu naukowego, senator, radcy tajny von-Bradke, kuratorem tegoż okręgu, z pozostawieniem przy godności senatora.

Najpoddańsze doniesienie Chersońskiego gubernjalnego marszałka szlachty.

Najdostojniejszy MONARCHO,
NAJMIŁOŚCIWSZY CESARZU!

Od pamiętnego dla Rosji 1812 roku, szlachta Chersońska stale okazywała się godną wysokich łask Monarszych WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI, jednozgodnie i z serca dawała według możności grosz ofiarny dla dobra Ojczyzny, czego dowiodła i w wojnie teraźniejszéj.

Gubernja Chersońska, bliska miejsca działań wojennych, ofiaruje i teraz wszystko, czem ją darzy Najwyższy w swéj szczodrości.

Bóg widzi gotowość naszą.

Rozkaż, Najmiłościwszy MONARCHO! Szlachta Chersońska ofiaruje całe mienie swoje i życie na obronę Wiary, CESARZA i Ojczyzny.

Z najgłębszem uszanowaniem mam szczęście być
WASZEJ CESARSKIEJ MOSCI,
Najmiłościwszy MONARCHO,
Podpisał: Wierny poddany Michał Kaniwalski.
Chersoński gubernjalny marszałek szlachty.
M. Cherson, 7 lutego 1855 roku.

Działania Flotylli Dunajskiéj, pod dowództwem kontr-admirała Cebrikowa 1go. od 24 października do 30 grudnia 1854 roku.

Jenerał-lejtnant Uszakow, który dowodził flotyllą znajdującą się u przylądka Czatał, otrzymał 24 października rozkaz: Prowadzenia wojny na rzece, niepokojąc brzeg nieprzyjacielski od Tulczy do Renni. Wykonywając ten rozkaz, łodzie kanonjerskie znajdujące się przy flotylli, żeglowały nieustannie po Dunaju, celem tak strzeżenia pomienionego brzegu, jak i przeszkadzania nieprzyjacielowi w wznoszeniu fortyfikacji nadbrzeżnych. 1 grudnia łodzie krążące spostrzegły koło miasta Tulczy dwa nowo-wzniesione kordony: Jeden koło Somowo-Girło, drugi bliżéj miasta. Jeden z nich spaliły wysłane z łodzi szalupy, drugi zaś został obalony wystrzałami, przyczem ogniem dawanym z łodzi powstrzymano jazdę, która posuwała się w celu przeszkodzenia szalupom w spaleniu kordonu. Oprócz tego łodzie nic do 26 grudnia nie spostrzegły. 26 grudnia jenerał-lejtnant Uszakow polecił flotylli przeprawić wojska 4 batal. Mohilewskiego pułku piechoty, pułk kozaków Dońskich, dwa szwadrony Bugskiego pułku ułanów, jednę rotę konnéj baterji racowéj, łodziom zaś rozkazał bronić téj przeprawy. Postawiono w tym celu jeden dywizjon łodzi kanonjerskich u Somowo-Girło, dla powstrzymywania wojsk nieprzyjacielskich, gdyby te nadciągnęły z Tulczy; inny dywizjon postawiony został na miejscu, gdzie uskuteczniała się przeprawa, mianowicie koło krańca przylądka Czatał; trzeci zaś dywizjon stanąwszy powyżéj dawnéj baterji Tureckiéj, miał ostrzeliwać drogę z Isakczi prowadzącą. Łodzie stanęły stosownie do danego im zlecenia, a o 9éj z wieczora zgromadzono w miejscu oznaczonem potrzebne do przeprawy przedmioty; które wzięto z portu. O 10éj rozpoczęła się przeprawa wojsk, którą ukończono pomyślnie o 1éj z północy. Piechota i artylerja, przeszedłszy na Somowo-Girło most, zajęła z łatwością Tulczę; jazda zaś ścigała stawiającą opór kawalerję Turecką do Babadah, gdzie miała z nią rozprawę, w któréj wzięto do niewoli 74 ludzi, w liczbie tych jednego rannego sztab-oficera i 11 szeregowców. 27 o 7éj z wieczora, jazda nasza wróciła do Tulczy. o 11éj posunęła się do miejsca przeprawy, a 28 o 4éj z rana przeprawa na powrót ukończoną została. Stratę naszę stanowili trzéj ranni kozacy. flotylla zaś nie miała ani zabitych ani ranionych. Następnie, z rozkazu dowódcy 5 korpusu piechoty, kontr-admirał Cebrikow 1 podjął 30 grudnia kotwice statków swéj flotylli i przybył pomyślnie na wskazany mu nowy punkt. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Zarząd okręgu pocztowego królestwa Polskiego. — Podaje do powszechnéj wiadomości, iż w m. Poniemoniu powiecie Marjampolskim, zaprowadzoną została expedycja pocztowa, z poczthalterją, z odwozami poczt wózkowych, dwa razy w tygodniu, z Poniemonia do Wejwer, na trakcie kowieńskim i nap owrót. W expedycji téj może być oddawaną i odbieraną wszelka korrespondencja, jako też prenumerowane gazety i pisma perjodyczne. — Warszawa 15 (27) kwietnia 1855 roku. — Z upoważnienia naczelnika okręgu, radca zarządu *Kaczaunoff.* — Za naczelnika sekcji *Adamski.*

— Księgarnia pod firmą Zawadzkiego i Węckiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w domu PP. Wizytek, wprost Saskiego placu, otrzymała nowe dzieła: Korzeniowskiego „Powieści i opowiadania,“ serja 2ga i 3cia w 2 tomach zawierające: Scena na balu, Pojedynek, Jedynaczka, Dwa śluby. Cena 2 tomów rs. 2 kop. 40, które można także nabywać osobno. Kraszewskiego 2 wydanie „Ostap i Jaryna,“ od tak dawna oczekiwane, cena 2ch tomów rs. 1 kop. 20, tom po kop. 60. Cuviera „Historja nauk przyrodzonych‘, tom IV. Szanowni prenumeratorowie raczą się zgłosić po odbiór tego tomu. Cena prenumeracyjna rs. 8 kop. 50, która po wyjściu podwyższoną zostanie.

— Ciągnienie loterji klasycznéj odbędzie się w dniu 28 kwietnia (10 maja) r. b.

+ Przed laty dwoma zamieściliśmy w Dzienniku krótki życiorys Hansa Chrystjana Andersena, duńskiego poety, i przekład niektórych jego fantastycznych powiastek. W roku zaś zeszłym, jeden z korrespontów naszych obdarzył nas kilku fragmentami z książeczki tegoż »Bilder Buch ohne Bilder« które również drukowane były. Obecnie z listu nadesłanego z W. K. Poznańskiego, dowiadujemy się, że p. H. Feldmanowski, zamieszkały w Ostrowiu pod Wieluniem, przełożył w całości ową książeczkę obrazkową bez obrazków, i obok tego romans Andersena p. n. *Improwizator.* Improwizator, według zdania wielu, jest najlepszem dziełem Chrystjana. Prześliczny tu znajdujem obraz Włoch, dający malownicze a dosadne wyobrażenie o pięknych okolicach wiejskich i wspaniałych grodach, lecz zarazem o zwyczajach, obyczajach, uroczystościach i zabawach, słowem o całem życiu włoskiego narodu, począwszy od łazaronów aż do mieszkańców marmurowych pałaców. Okazałe świątynie i zamki, ruiny i sztuki zabytki, słynni artyści i rąk ich dzieła, wszystko to rozwinięte w Improwizatorze w poetyczny i wielce zajmujący sposób. Oto mniéj więcéj treść tego romansu: Antonio syn niezamożnych i nieukształconych rodziców, urodzony w Rzymie, z natury obdarzony został wrażliwym na piękno umysłem. Pacholęciem jeszcze będąc, traci ojca i matkę; książe Borghese oddaje go do szkoły jezuitów; tam zaprzyjaźnia się on z Bernardem, siostrzeńcem senatora rzymskiego; po złożeniu examinu otrzymuje tytuł opata, wraz z Bernardem kocha się w pięknéj śpiewaczce Annunciacie, mimo woli rani przyjaciela w pojedynku, a następnie ucieka do Neapolu. Tu występuje w teatrze San Carlo jako improwizator, ogromne znajdując powodzenie. Na Wezuwiuszu spotyka się z Fabianim pasierbem księcia Borghese. Z nim i małżonką tegoż Franceską robi wycieczkę do Pestum, jedenastoletnia niewidoma lecz nadobna żebraczka Lara, silne tam na nim czyni wrażenie; daje się namówić do powrotu do Rzymu, gdzie znowu sześć lat w rodzinie księcia Borghese przepędza. Stamtąd, mając lat 26, udaje się do północnych Włoch. W Wenecji, w domu podesty, znajduje znów Larę, która zawsze piękna, zrządzeniem sprzyjającego jéj losu, znaczny posiadła majątek. Lara oddaje mu w końcu swą rękę, Annunciata nie była już wtenczas pomiędzy żyjącemi. Nie mamy pod ręką Improwizatora, aby módz treść jego w sposób bardziéj zajmujący przedstawić. Sam Andersen wydał go po niemiecku w 3ch częściach w Lipsku w r. 1847. Z tego też zapewne wydania uskutecznił swój polski przekład p. Feldmanowski. Tu dla wiadomości tłómacza winniśmy nadmienić, że zbiór fantastycznych powiastek Andersena, z obszernym życiorysem autora, widzieliśmy przygotowany do druku. Dobrze więc przynajmniéj, że ani warszawski tłómacz poznańskiemu, ani poznański warszawskiemu nie wszedł w drogę i że się każdy przepolszczeniem innéj literackiéj pracy Andersena zajął. U nas, gdzie trudno wiedzieć czem kto w domowéj zajmuje się zaciszy, bo nie ma tyle zaufania aby się wszyscy około piśmiennictwa pracujący, wzajemnie porozumiewali, zdarza się niejednokrotnie, że dwóch naraz występuje z przekła-

dem jednéj i téj saméj książki. Ztąd strata dla obu, chociaż mniejsza zwykle dla strony, która się bardziéj dopilnować potrafi.

Uczęszczający na tak zwaną górkę u Lursa, mogli tam często oglądać małego, szpakowatego, chuderlawego człowieka, z wywiędłemi policzkami, z zamglonem okiem, ubranego zawsze czysto choć ubogo, z gazetą niemiecką w ręku i fajką w ustach. Czasem przypatrywał się on walkom szachowym odbywającym się tam bezustannie na małych stoliczkach, a chociażby wówczas najwięksi nieucy grali z sobą, chociażby chody uderzające były nieumiejętnością albo nieoględnością, człowiek ów nic nie mówił, nie widać nawet było na jego twarzy owego uśmiechu wyższości, dagierotypującego się zwykle na ustach dobrych graczy kiedy się przypatrują fuszerom, i chyba zagadniony w jakiéj ważnéj kwestji rozstrzygał ją natychmiast głosem stanowczym i pewnym, a zwykle wyroki jego były nieodwołalne. Czasem także któren z graczy zaprosił go do stolika z zastawionemi już szachami, wówczas człowiek ów siadał zawsze z gazetą w ręku i grał jedną, dwie lub trzy partje, dając zwykle jakie wielkie bardzo for, a nigdy prawie na bieg gry nie zważając, bo po zrobieniu swojego posunięcia odwracał się od stolika i czytał daléj ową gazetę czekając aż się przeciwnik namyśli. Sam nad chodem nie myślał nigdy, bo grał jak to mówią, jak z książki i rzeczywiście większą część jego chodów stanowiły chody uczone. A partje takie nigdy nie były drogie, zwykle stawka dwóch cygar albo 15 kopiejek nie przewyższała, każdy bowiem z graczów wiedział że ma do czynienia z mistrzem i grał tylko dla przyjemności grania i nauki.

Czasem człowiek ów siadał przed opróżnionym stolikiem, zgromadzało się koło niego mnóstwo graczów i on układał wówczas różne końcówki partji, pokazywał maty, zadawał trudne do rozwiązania kwestje, i z dobrodusznym uśmiechem przyglądał się jak młodzież łamała sobie głowy nad ich odgadnięciem, aż najczęściéj sam musiał owe sfinxowe zagadki rozwiązywać. Rzadko kiedy widział go kto wesołym, zwykle twarz jego nosiła na sobie ów odcień melancholiczny zwykły ludziom słabowitego zdrowia, a czasem tylko kiedy wyzwał go jaki bardzo wprawny już przeciwnik i partja wydawała się wątpliwą, oczy jego nabierały blasku, twarz wyjaśniła się uśmiechem i robił jaki chód stanowczy, decydujący o wygranéj partji. Naówczas pewny zwycięztwa, wracał do zwykłéj swojéj apatji i z obojętnością przypatrywał się dalszym cugom które już był przewidział z góry.

Tym człowiekiem był Hoffman, sławny szachista warszawski, zmarły przed dwunastoma dniami. Teorja i praktyka gry szachowéj zajmowała całe życie Hoffmana; lubił on tę grę nadewszystko i wszelkich starań ku wydoskonaleniu się w niéj dokładał. A to do tego dochodziło stopnia, że przed kilkunastu laty będąc bardzo niebezpiecznie chory, a wiedząc o nader interessującéj partji rozpoczętéj pomiędzy tutejszymi a Berlińskimi szachistami, Hoffman nie tylko w malignie prawił o nowo wykombinowanych przez siebie cugach, ale korzystał z pierwszéj chwili w któréj przyszedł do przytomności, żeby się zapytać jak partja stoi. Gra bowiem w szachy, ma to do siebie, że lubowników swoich może zająć aż do fanatyzmu prawie. Jedyna to gra może w któréj bez stawki pieniężnéj nawet, interes jest ciągle podsycany, ważną w niéj bowiem rolę odgrywa miłość własna, wielce w razie przegranéj narażona na szwank. Dla tego rzadko się zdarzy napotkać szachistę spokojnie grającego; zwłaszcza w przypadku niepowodzenia przegrywający stają się do najwyższego stopnia opryskliwi i obrażający się. Wiadomo że pan La Chapelle sławny swojego czasu szachista we Francji był nauczycielem pana de Labourdonnais, zmarłego przed kilku laty a najznakomitszego Europejskiego gracza, który był prezesem klubu szachistów w Paryżu. Kiedy więc zdarzyło się raz panu La Chapelle przegrać ze swoim uczniem partję, a była to pierwsza partja publiczna którą przegrał, zarzekł się iż od tego czasu nie będzie wcale grał w szachy i dotrzymał słowa.

Dowodem jak ogromne zajęcie wzbudzają szachy w lubownikach téj gry, są kluby szachistów założone we wszystkich prawie znaczniejszych miastach Europy i partje toczące się przez korrespondencję pomiędzy klubami albo nawet pomiędzy osobnemi indywiduami, które wszystkie notowane są w pismach perjodycznych naumyślnie na użytek szachistów wychodzących. — Bywają zgromadzenia szachowe i wielkie gry téj turniei, z których jeden odbył się niedawno w Londynie gdzie p. Andersen profesor matematyki we Wrocławiu i członek tamecznego klubu szachistów, pokonawszy wszystkich swoich współzawodników pierwszą nagrodę otrzymał. Sam słyszałem z ust jednego z mistrzów gry szachowéj, że ten tylko w grze do wydoskonalenia dojść może, kto przy wysokich zdolnościach przyrodzonych, od dzieciństwa oddaje się szachom, czytuje ciągle dzieła o teorji szachów traktujące i pisma grze téj poświęcone, a i tak nie powinien wychodzić z wprawy bo łatwo zardzewić można. Widzimy więc jak to trudno być dobrym szachowym graczem, a wielu nawet utrzymuje, iż żeby dojść do wyższości pod tym względem, trzeba posiadać wysoko rozwiniętą zdolność matematyczną.

Nic więc dziwnego, że znajdują się ludzie tacy jak pan Hoffman, którzy cały czas swój poświęcają studjowaniu gry szachowéj i robią z tego najważniejsze zatrudnienie swojego życia. — Hoffman czytał wszystko co tylko wychodziło o szachach w językach zagranicznych, umiał na pamięć ważniejsze partje przez znakomitych mistrzów Europejskich odegrane i wszystkich tych mistrzów od Filidora do Stauntona lub Andersona potrafiłby na zawołanie wyliczyć. Po kilka razy nawet wraz z Krupskim autorem strategiki szachowéj, któréj podwójna edycja u nas wyszła, myślał on o urządzeniu w Warszawie klubu szachowego, ale nie udawało się to jakoś, i dotychczas brak nam zakładu tego rodzaju, chociaż miasto nasze posiada kilku bardzo dobrych graczy. To też Hoffman który był najwłaściwszym reprezentantem ruchu szachowego u nas, nie posiadał nigdzie swojego *locum standi*, gdzieby mógł urządzić regularne codzienne partje. Chodził on tu i owdzie, do Zuzi na Podwale gdzie najwięcéj dobréj grze szachowéj przyjrzyć się można, i na plac Krasiński w domu Epstejna do kawiarni niegdyś przez *suchy las* zajmowanéj, i nareszcie do Lursa, gdzie pod koniec życia najczęściéj jak się zdaje przesiadywał. Należał on do sławnéj partji przez warszawskich szachistów przeciw znakomitemu szachiście odegranéj, kierował grą któréj skutkiem nad wszelkie spodziewanie była nierozegrana. Umiał grać partję na pamięć bez patrzenia się na szachownicę, dyktując tylko chody i przeciwko bardzo dobrym graczom wygrywał nieraz partje tego rodzaju. O ile nawet wiem, niektóre partje Hoffmana były ogłaszane drukiem.

Gra Hoffmana, szczególniej wszelkie attaki, były jak się gracze wyrażają, bardzo ładne. Lubił świetne cugi dezorganizujące partję przeciwnika i poświęcał dla nich często regularność gry i własne bezpieczeństwo w obronie. Parjerujący za nim mogli bezwarunkowo liczyć na jego sumienność, bo w takim razie poświęcał własną przyjemność gry dla koniecznéj ostrożności i grał tak jak gdyby sam bardzo grubą stawiał stawkę. Nigdy się nie maskował żeby wyciągnąć na grubszy kusz przeciwnika, owszem odkrywał przed nim odrazu całą grę swoją i dawał for wedle możności. Cichy, potulny, nigdy prawie nie sprzeczał się przy grze, co jak to już powiedziałem wyjątkiem jest u szachistów. Delikatny dla przegrywającego, nigdy nie gniewał się przy niepowodzeniu, ani się starał przechwałkami jątrzyć i drażnić przeciwnika.

Szachy które były jedyną rozrywką i celem prawie jego życia, stały się teraz przyczyną materjalnego jego niepowodzenia. Hoffmanowi nie wiodło się żadne zatrudnienie, wszystko rwało się w jego ręku namiętność bowiem szachowa odrywała jego uwagę od każdéj pracy, od każdego obowiązku. Ale pomimo tego ciągłego niepowodzenia do późnego wieku zachował całą świeżość umysłu, trzeba było wiedzieć jak się twarz jego rozjaśniała i zdawała się zapominać o wszelkich troskach, kiedy zdarzyło się mu zasiadać do partji z godnym siebie przeciwnikiem — Pomimo osłabionego zdrowia, umiał wówczas po kilka lub kilkanaście godzin trawić siedząc przy stoliku z natężoną uwagą.

Hoffman był wynalazcą kilku zupełnie nowych rodzajów partji, i kilku bardzo dowcipnie pomyślanych matów. Zagadnienia szachowe pomieszczane w dziennikach zagranicznych, odgadywał bez namysłu prawie i korciło go wielce jeśli nad którem dłużéj trochę trzeba było posiedzić. Wszyscy prawie gracze tutejsi w razach trudnych udawali się do niego po rozstrzygnięcie a z zagranicznymi korrespondował często. Słowem była to specjalność szachowa w całem znaczeniu tego wyrazu. Zdawałoby się że natura przy urodzeniu napiętnowała go na mistrza téj gry i osobne mu w niéj oznaczyła powołanie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

— *Morning Post* według listu otrzymanego z Sebastopola, podaje następujący skład armji angielskiéj w Krymie.

Dwa oddziały artylerji konnéj i ośm baterji polowych pod dowództwem podpułkownika Daeres; 8 kompanji inżynjerów pod jenerałem Jones. Jazda: Dowódca jenerał-major Scarlett. Brygada lekka 4ty pułk dragonów, 8my i 11ty huzarów: 13ty lekkich dragonów, 17ty ułanów. Ciężka jazda: 1szy i 2gi dragonów królewskich, 4ty i 5ty dragonów gwardji, 6ty dragonów. Piechota: Pierwsza dywizja (w Bałakławie) dowódca jenerał-porucznik sir C. Campbell. Brygada gwardji: 3 bataljony (coldstream, grenadjerów i fuziljerów). Brygada szkocka 42gi, 79ty i 93ci górali (do tego ostatniego przyłączony jest 63ci) 71szy pułk, oddział 2go bataljonu brygady Rifles i piechoty morskiéj. Dywizja 2ga (na wzgórzach) dowódca jenerał-porucznik Pennefather 1sza brygada: 30ty, 50ty, 62gi, 95ty pułk; 2ga brygada pułki 41szy, 47my, 49ty. Dywizja 3cia: jenerał-porucznik sir R. England 1sza brygada: pułki 1szy, 4ty, 9ty, 38my i 39ty. Dywizja 4ta, dowódca jenerał-porucznik sir John Campbell. Brygada 1sza: pułki 20ty, 21szy, 57my, 68my; brygada 2ga pułki 46ty i 17ty i 1 bataljon Rifles. Dywizja lekka, dowódca sir George Brown. Brygada 1sza pułki: 7my, 19ty, 23ci, 33ci, 34ty i 97my. Brygada 2ga pułki 77my, 88my, 90ty i jeden bataljon Rifles. W początkach pułki angielskie liczyły od 800 do 1000 ludzi, ale do dziś znakomicie zostały zmniejszone jak to pokazuje się z teraźniejszego składu brygad, które mieszczą niekiedy po sześć pułków.

— Piszą z Londynu do *Neue Preussische Zeitung*: Od kilku dni większa część pułków milicji zmniejszyła się znacznie, przez oddalenie się milicjantów którzy opuszczają szeregi po 56ciu dniach służby przepisanych dawnemi prawami. Jednak wielu z tych ludzi wraca pod chorągwie po kilku dniach nieobecności, ponieważ zupełna stagnacja interesów nie przedstawia im żadnéj nadziei zarobienia na chleb gdzie indziéj. Téj to okoliczności należy przypisać postępy (?) rekrutowania w większéj części prowincji.

— Czytamy w *Standard* z dnia 6go kwietnia:

W chwili kiedy czytelnicy otrzymają nasz dziennik, główny oddział floty już odpływa na morze Baltyckie. Jest ona zupełnie różną od przeszłorocznéj, jest równie piękna a lepiéj uzbrojona, oficerowie i osady nabrali doświadczenia; znają siłę rozmaitych fortec, poznali się z skałami i mieliznami wpośród których mają żeglować. Każda szalupa kanonierska jest parowa, i ma po 4ry działa ala Lancaster kalibru 92 funtów.

Baterji pływających jest 40, każda z nich ma po 10 lancastrów tegoż co powyższe kalibru, pokryte są dachem zdolnym wytrzymać uderzenie bomby i zabezpieczone z jednéj strony blachą żelazną kutą, na pół pięta cala grubą. Ale choćbyśmy fortece z ziemią zrównali, nie mamy armji do wysadzenia na ląd.

— Depesza z Duwru z dnia 5 b. m. donosi, że flota Baltycka była widzianą i miała przepływać na wysokości tego portu o godzinie 11ej. Pogoda była najpiękniejsza przy lekkim wietrze wschodnim.

— Flota Baltycka, mówi *Morning Herald*, stać będzie w Dunes oczekując na nowe rozkazy; odpłynienie jéj zależéć będzie od dwóch okoliczności, stanu temperatury na morzu Baltyckiem i rezultatu konferencji wiedeńskich.

— Piszą z Manchester do jednego dziennika londyńskiego:

Położenie handlowe ciągle jest niezmiernie wyprężone. Jeśli wojna i ciągłe przyciśnienie handlu będące jéj skutkiem potrwają jeszcze kilka miesięcy, kupcy i urzędnicy, fabrykanci i robotnicy, ujrzą się pogrążonemi w nieobliczonych klęskach. Bezwątpienia wiele osób osądzi to dziwnem, że my ludzie manczesterscy oponujemy przeciw tak nazywanej »wojnie cywilizacji,« dla przyczyn tak »nędznych« jak ta: »upadający handel, ludność zubożona i niebezpieczeństwo bliskiéj rewolucji« któréj pierwsze sceny już się dają słyszyć. Ale nam się zdaje, że daleko więcej jest patrjotyzmu w dawnem przysłowiu, które nakazuje przedewszystkiem pamiętać o samym sobie.

Deputacja pokoju udała się w zeszły czwartek do lorda Palmerston, z memorjałem podpisanym przez 11,000 ludzi z samego miasta Manchester. Dowiedziałem się od jednego członka téj deputacji, który udzielił mi niektórych szczegółów téj konferencji, że pierwszy minister przyjął ich z wielką uprzejmością i wysłuchał z największą uwagą przedstawień uczynionych przez tych panów. Pan Gibson prowadził deputację, pan R. K. Grey (niegdyś deputowany z Manche- Palmerston odpowiedział, że wszelki krok w celu otrzymania zawieszenia broni, byłby przeciwny nawet celowi jaki sobie założyli autorowie memorjału, ponieważ jedynie przyłożyłby się do powiększenia sił nieprzyjaciela. Pan Bright odpowiedział przytaczając przykłady z przeszłości, pan Edward Ashworth mó-

wił w tym samym duchu, ale bardziej szczegółowo. Lord Palmerston powiedział wtedy, że według jego zdania smutne położenie interesów w okręgach rękodzielniczych pochodzi bardziej z zatrważającego stanu handlu w Australji i z wstrząśnień handlowych jakie miały miejsce w Ameryce, a nie z wojny. Pan Ed. Ashworth odpowiedział odwołując się do tego prostego faktu, że kilka tygodni temu nadzieja bliskiego pokoju, która chwilowo powstała przy otwarciu konferencji wiedeńskich, sprowadziło zniżenie o 5 szyl. na kwarterze zboża. Przytoczył także raporty o prawie względem ubogich, które wykazują wzrost w pauperyzmie o 25 pCt. od początku wojny. Pan Thompson miał piękną mowę, w której zwrócił uwagę pierwszego ministra na rezultaty wojny. »Będziesz pan musiał milordzie, powiedział on w końcu, walczyć przeciw własnemu ludowi jeśli wojna długo potrwa.«

Autor tego listu sądzi, że przez to ostatnie wysilenie w celu wstrzymania dłuższego rozlewu krwi, przyjaciele pokoju zasłużyli na zachętę i popieranie ze strony publiczności.

Wielki meeting miał odbyć się nazajutrz w Town-Hall w Manchester, dla wysłuchania raportu deputacji i odebrania adresów w przedmiocie teraźniejszego przesilenia. (*Journal de St. Petersbourg*).

E G I P T.

— Korespondencja z Alexandrji 23 marca w *Neue Preussische Zeitung*, zawiera opowiadanie świetnych uroczystości jakie miały miejsce przy położeniu węgielnego kamienia nowego miasta Saidopolis.— Taż korespondencja zapewnia według doniesień z Bagdadu, że powstańcy w Mezopotamji liczą już 30,000 zbrojnych i są przejęci najżywszym zapałem, kiedy tymczasem tureckie wojsko wysłane przeciw nim nie pokazuje wcale zapału wojennego.

(*Journal de St. Petersbourg*).

F R A N C J A.

Paryż 22 Kwietnia. Cesarz dziś o godzinie 6tej ma przybyć wraz z Cesarzową do stolicy. Oddział strzelców gwardzistów i żandarmerji gwardji cesarskiej, oczekuje za dworcem debarkaderu kolei północnej.

— Donoszą z Boulogne 14 b. m., że kardynał Oppizoni arcy-biskup tego miasta, umarł tam poprzedniego dnia o godzinie 6ej wieczorem. Kardynał Oppizoni miał lat 86, był on mianowany arcy-biskupem w Boulogne 1802 roku, a w 1804 otrzymał kapelusz kardynalski od Piusa VIIgo. Cała ludność bardzo go żałuje, bo był to człowiek dobroczynny i pełen tolerancji. Dzięki jego opozycji, jezuici nie mogli osiedlić się w Boulogne od czasu przywrócenia ich. Kardynał Oppizoni urodził się w Medjolanie i był arcy-kanclerzem Uniwersytetu w Boulogne. Przygotowywano wystawny pogrzeb w kościele Sgo Piotra i nabożeństwo żałobne we wszystkich innych kościołach w Boulogne.

— Pan Guizot przemawiał wczoraj w kaplicy protestanckiej przy ulicy Sgo Honorjusza w przedmiocie elementarnych szkół protestanckich. Wiedziano o tem wcześnie i zgromadziły się niezmierne tłumy słuchaczy.

— Komisja wystawy ukończyła już swoją pracę rewizji i ogłosiła, że od soboty 21 b. m. nie będzie już przyjęta żadna reklamacja, ani o przyjęcie ani o powiększenie miejsca na wystawie.

— Pan Billault minister spraw wewnętrznych, odmówił upoważnienia na dawanie widowisk walki byków w czasie wystawy w Paryżu. Odmowa ta opiera się na tem, że tego rodzaju widowiska są przeciwne obyczajom francuskim.

— *Constitutionel* zawiera depeszę z pod Sebastopola nie bardzo zadowalającą dla sprzymierzonych. Mówi ona bowiem, że Rossjanie odbudowują w nocy baterje zniszczone w dzień przez oblegających, a zarazem donosi o śmierci jenerała Bizot, naczelnego dowódcy inżynierów francuskich. (*Indep. Belge*).

Paryż 23 Kwietnia. Cesarz i Cesarzowa powrócili wczoraj wieczorem o godzinie 6ej do Paryża z wycieczki swojej do Anglji. (*Indep. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 18 Kwietnia. Po ustępie wywołanym przez pana Moyano w kwestji przedaży dóbr własnością gmin będących, izba przystąpiła wczoraj do roztrząsania projektu prawa o kolejach żelaznych.

Pan Sagasta wystąpił z bardzo długą mową, w której żywo gani przyjęte już plany rozmaitych linji kolei, szczególnie co się tyczy dwóch linji głównych od granicy francuzkiej do Madrytu i z Madrytu do granicy portugalskiéj; według niego, należało przyjąć kierunki daleko krótsze, prostsze, a zatém oszczędzić znacznych wydatków.

Pan Lujan minister robót publicznych. Krytyki p. Sagasta są sprawiedliwe co do zasady, ale co do faktu nie zasługują nawet na roztrząsanie. Bez zaprzeczenia można było przyjąć prostsze kierunki, ale wtedy koleje żelazne nie byłyby dotknęły większéj części wielkich ognisk ludności, jakie się znajdują na przestrzeni między granicami Francji i Portugalii. Powinniśmy zaś kreślić kierunek wielkich dróg komunikacyjnych według stanowczych wskazówek natury gruntu i cywilizacji, które w pewnych miejscach zgromadzają ludność, i według rozmaitych innych okoliczności i względów socjalnych i politycznych, które każą wybierać te lub owe punkta a nie inne. Utrzymywać tak jak pan Sagasta, że powinniśmy byli przyjąć inne plany, jest to wprost utrzymywać, że powinniśmy do góry nogami przewrócić całą jeografję polityczną i administracyjną Hiszpanji.

Słowa pana ministra przyjęte zostały z oklaskami; po krótkiéj odpowiedzi pana Sagasta, pan Navaro Zamorano, członek komissji, zabrał głos, aby potwierdzić uwagi pana ministra robót publicznych.

Mówca puścił się w długi przegląd nakazujących wymagań, na które należało zwrócić uwagę, aby połączyć między Irun i Badajoz wielkie ogniska ludności i aby ponieść ożywienie i ruch do najostatniejszych kątków kraju przez liczne uboczne gałęzie, które się łączyć będą z głównemi linjami.

Posiedzenie zamknięto o godzinie w pół do siódméj. (*Independance Belge*).

Madryt 18 Kwietnia. Rozprawy nad projektem demortyzacji, zostały wczoraj przerwane dla zajęcia się projektem o kolejach żelaznych; zresztą artykuł 1szy jest najważniejszy, ponieważ zawiera główną i absolutną zasadę przedaży wszystkich dóbr należących do narodu, gmin, duchowieństwa, zakładów dobroczynnych i t. d. Zauważano że pan Cortina głosował przeciw temu projektowi. W salonach politycznych dają się słyszeć najrozmaitsze komentarze względem tego wotum.

Dzienniki nieprzyjazne rządowi, atakują dziś gwałtownie księcia Vitorji, ponieważ w chwili gdy przybył w przeszłą niedzielę do Prado, muzyka grała hymn królewski. Dzienniki te nie mają słuszności, ponieważ jest to zwyczajem, że w nieobecności królowéj, podobne honory oddawane są każdemu jenerał-kapitanowi dowodzącemu w prowincji.

— Pan Portilla vice-prezes izby, podał się do dymissji jako dowódca 5go batajlonu milicji. Ta posada została ofiarowaną panu Madoz, ale on nie przyjął jéj, oświadczając że chce pozostać prostym milicjantem.

— Nieporozumienia między lordem Howden i panem Luzuriaga w przedmiocie protestantów w Sevilli, jeszcze nie zostały załatwione. P. Luzuriaga we wszystkich swoich notach nie przestaje oświadczać, że rząd w tym przedmiocie odwołuje się do artykułów kodexu karnego, które się tyczą zgromadzenia się więcéj niż 20 osób.

— Donieśliśmy już przed kilku dniami o śmierci p. Jose Alonzo, ministra sprawiedliwości i łaski po rewolucji lipcowéj. Ostatnio piastował on wysoki urząd prezesa najwyższego trybunału sprawiedliwości. Ofiarowano tę posadę panu Antonio Gonzalez, ambasadorowi hiszpańskiemu w Londynie, nie przyjął jéj. Nie łatwo będzie rządowi zastąpić pana Alonzo; ludzie zdolni są u nas większą rzadkością niż gdziekolwiek indziéj.

Kortezy otrzymały z prowincji galicyjskich protestację opatrzoną wielką liczbą podpisów, przeciw postępowaniu p. Feijoo Sotomayor, przedsiębiercy kolonizacji wyspy Kuby. Przypomną sobie czytelnicy rozprawy jakie w tym względzie miały miejsce. Protestacja przesłana kortezom jest pełna szczegółów nader bolesnych, a jednak zupełnie prawdziwych.

Madryt 20 Kwietnia. Kortezy bez żadnego ważnego epizodu odbywają rozprawy nad projektem prawa o przedaży dóbr duchownych narodowych. Po przyjęciu niezmierną większością artykułu 1go zawierającego zasadę tego prawa, nie można już było spodziewać się wszelkich sporów. Dziś zatwierdzone zostały 2gi i 3ci artykuł. (*Independance Belge*).

Madryt 21 Kwietnia. Depesza telegraficzna pod tą datą donosi, że w dniu 20tym posiedzenie kortezów odznaczyło się dość gwałtownemi rozprawami wywołanemi przez interpellację tyczącą się biskupa Osmy, ale rezultatu jeszcze nie wiemy.

Taż sama depesza donosi, że mówią jak o rzeczy prawie pewnéj, o nadzwyczajnéj kontrybucji która ma być zwróconą z dochodów ze sprzedaży dóbr narodowych. (*Independance Belge*).

W Ł O C H Y.

— Dziennik w Paryżu *Univers*, podaje następujące szczegóły o przypadku jaki spotkał Papieża w opactwie *Stej Agnieszki za murami.*

Opactwo Stej Agnieszki, mówi ten dziennik, jest w bardzo nędznym stanie, należy ono do duchownych kapituły Sgo Jana Latrańskiego, nazwanych Rochettini, a którzy utrzymują tam tylko dwie zakonnice do służby kościoła. Na przyjęcie Papieża przygotowano naprędce kilka pokoi. Towarzystwo było bardzo liczne; prócz osób orszaku, Papież wezwał wielu prałatów i jenerała francuskiego Allouville de Montreal, tudzież austrjackiego jenerała Hoyos i innych. Po obiedzie Papież kazał alumnów propagandy, którzy przyszli na przechadzkę do opactwa, wprowadzić do sali przyjmowań. Papież siedział na krześle w jednym końcu sali, zaproszeni stali po jego obu stronach, a alumni w liczbie około stu ustawieni byli przed niemi w półokręg. Rozpoczęła się ceremonja całowania nóg. Przed Papieżem klęczał właśnie jeden z alumnów. Właśnie Papież przemawiał do niego, kiedy dał się słyszyć straszny trzask. Główna belka pod podłogą pękła przez połowę i około 150 osób które się znajdowały w sali, spadło na niższe piętro, a najprzód alumni którzy stali na środku sali, inni zsuwali się za niemi, a Papież prawie ostatni, bo pod samą ścianą siedział. Ale o niego tylko zatrwożyli się wszyscy i jednogłośny okrzyk wyraził to.

Papież nie poniósł żadnego uszkodzenia, kilku kardynałów poniosło lekkie stłuczenia, tylko jenerał francuski został podobno dość ciężko skaleczony. Alumni najwięcéj ucierpieli i wielu nie mogło powrócić do miasta. (*Neue Preussische Zeitung*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Lublina.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY DO KOCKA

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Nr Dziennika 110.)

— Lepiéj późno jak nigdy. Pan dobrodziéj zapewne piszesz także?

— Ile mi czas pozwoli.

— Co też pan pisze?

— Najczęściéj wiersze.

— Poezje? to piękny zawód pracy.

— Dosyć przyjemny w chwilach wolnych od zatrudnień...... Pan dobrodziéj musisz też mieć bibliotekę?

— Bardzo szczupłą, nieśmiałbym z nią przedstawiać się takiemu znawcy.

— Niech pan dobrodziéj nie żartuje sobie ze mnie, ja przyjmę każdą książkę.

— Ale mój zbiór, zapewne od dawna panu znany.

— To nic nie szkodzi.

— Jakto, więc pan nie odrzucasz dzieła, które już raz miałeś w swém ręku?

— Choćby sto razy, to mi wszystko jedno.

— Z kimże mam honor mówić?

— Jestem introligatorem, dawniéj pracowałem w Lublinie u Benniego, gdziem miał przyjemność pana dobrodzieja często widywać, a teraz założyłem w Lubartowie osobny warsztat.

— Cóż to jest?—zawołałem wyprowadzony z błędu.

— Pan dobrodziéj dziwi się, żem obrał ten zawód życia? ale cóż było robić, wieluż to Homerów żydom w piecach palí? ja też w obawie aby mnie podobny los nie spotkał, poświęciłem się sztukom ściskającym.

— Alež pan dobrodziéj wspominał, że pisujesz wiersze?

— Tak jest, o ile mi tylko czas pozwoli.

— I jakież to wiersze?

— Różne, Zaleskiego, Odyńca.

— Więc pan tylko przepisujesz?

— Jak się panu podoba, to wszystko jedno.

— Cóż u djabła! — zawołałem wyprowadzony na czysto.

— Pan się lituje nad moim losem? ale cóż miałem czynić, kiedy w żadnym innym zawodzie nie znalazłem powodzenia, majątku zaś po rodzicach nie mogę się spodziewać; gdyby to w naszéj mocy było wybierać sobie ojca lub matkę, to daję panu słowo honoru, że widział by mnie pan jakim księciem lub przynajmniéj hrabią.

— Pan widzę rządzisz się zasadami filozofji empirycznéj.

— Nie lata, ale tarapata napędziły mi téj filozofji do głowy. Bo lubo dziś dopiero trzydziestą liczę wiosnę mego życia, a raczéj mojego cierpienia, nie uwierzy pan jednak, jak ja się od niejakiego czasu zmieniłem, ja sam siebie poznać nie mogę.

— I bardzo wierzę.

— Dawniéj byłem i młodszy i piękniejszy, byłem jedynakiem, pociechą i roskoszą méj matki.

— Zapewne i dziś pan nie jesteś jéj umartwieniem.

— Ale jestem ciężarem samemu sobie, bo nieszczęścia ciągle mnie prześladują, bo los okrutny wszystko mi odejmuje, tylko lat przysparza.

— To tyranja.

— O gdybym ja panu zaczął opowiadać wszystkie

moje cierpienia, wszystkie przypadki, to byś pan płakał nademną.

— Nie może być.

— A do tego, co pan powiesz, zakochałem się okropnie i rodzice panny stawiają mi przeszkody.

— To już nadto złego.

—Ze wszystkich romansów najciekawsze są te, o których nikt nic nie pisze. Mój właśnie do téj liczby należy. Nie pomnę kiedym przyszedł na świat, bom był wówczas bardzo młody. Pierwszy raz uczułem moją bytność, przewracając koziołki po ulicy i wybijając szyby. Ojciec mój był stróżem przy gmachu więziennym w Lublinie, posada ta ani jest tak można, ani tak bogato uposażona, aby mnie mógł do szkół oddawać, zacząłem więc edukację w Dominikańskiéj lankastrze, ale po dwu latach przekonałem się, że natura nie skąpiąc mi wyższych zdolności, odmówiła zupełnie chęci do pracy, porzuciłem więc zawód naukowy, z którego prawdę mówiąc, nie osiągnąłem wielkich korzyści, a postanowiłem szukać sławy w zawodzie drammatycznym. Zaangażowałem się do bawiącéj w mieście truppy artystów dramma., zacząłem debiutować w zapalaniu lamp i kinkietów, późniéj występowałem na scenę, ile razy sztuka wymagała okazania się djabła albo ducha, ale gdy po niejakim czasie domagałem się, aby mi pozwolono wystąpić w jakiéj roli np. kochanka lub ojca, pan dyrektor oświadczył mi, że wprzód powinienem czytać gładko i pisać ortograficznie; przyznam się, że nie lubię, aby ktokolwiek kontrolował moje czynności lub kierował niemi, rozgniewany zerwałem umowę. Tymczasem młodość moja, jak naczynie przepełnione napojem, za każdém uderzeniem rozlewała się bezkorzystnie.

Nie zrażony tylu przeciwnościami, oto wpadłem na szczęśliwy pomysł zostania wolno pokątnie praktykującym, jako zwolennik metody Le Roi i Morysona, tym razem zdaje się trafiłem na odpowiednią drogę szczęścia, nie potrzebowałem ani wysokiéj nauki, na któréj mi zbywa, ani pracy, którą nienawidzę, ani narażania się, do którego nie jestem zdolny; byłbym może z czasem przyszedł do sławy, pieniędzy, byłbym osiągnął cel mych dążeń, gdyby nie przeklęta zazdrość, która mię oskarżyła jako szarlatana, rad nie rad porzucam zawód Eskulapa i po długiém tułactwie wracam do domu; poczciwa matka zapłakała z radości, ujrzawszy drogiego jedynaka z głową na karku. W tym czasie rospocząłem zawód książkowy. Nie długo potém poznałem śliczną Rózię, posiadającą wszystkie przymioty anioła i tureckiego świętego. Rodzice jéj mieszkali w sąsiednim domu, utrzymując się z pracy rąk; tam przepędzałem chwile wolne od zatrudnień. Kochaliśmy się jak dwa gołąbki i miłość nasza miała być uwieńczona błogosławieństwem kościoła; gdy oto ojciec Rózi postawił na loterję, fortuna mu dopisała wygrał 20,000 i z tego człowieka skromnego, z tego filozofa obojętnego na wszystkie marności świata, pokazał się dumny arystokrata. Przed miesiącem zaledwie zdołał rozróżnić prawą rękę od lewéj, a spędziwszy swe życie na czyszczeniu cudzych butów, dziś zapragnął szumnego tytułu propinatora; zamiar ten ucieszył całą rodzinę i ja lubo przeczuwałem, że ta zmiana losu wyjdzie mi na złe, musiałem się cieszyć z innymi. Tak to zniecierpliwiona publiczność w teatrze ciasnotą i duszącém powietrzem, zapomina niewygód, skoro się kurtyna podniesie. Nie dała mi długo czekać fatalność. Ojciec Rózi wziął propinację w Syrnikach, do których się oto zbliżamy, w skutku oddalenia, wizyty moje stały się coraz rzadsze. Aby zapobiedz téj niedogodności, założyłem osobny warsztat w Lubartowie, ale mi to nie pomogło, bo w domu spanoszonego propinatora, pogardzono artystą, a zaczęto marzyć o jakim dzierżawcy lub urzędniku.

— To jest okropnie—odpowiedziałem.

— Ach masz pan słuszność, to jest okropnie, biedna Rózia schnie z miłości, a zimny jéj ojciec nie myśli o szczęściu jedynego dziecka, tylko o napełnieniu kieszeni; jak majtek na tonącym okręcie rozbija ładunek, kradnie i ucieka na drugi koniec statku nie pomny, że za chwilę wszystko straci, biedna matka niewinna ofiara dumy swego męża, żywcem zakopuje się do grobu, zmieniona nie do poznania, twarz jéj przybrała kolor razowego chleba.

— To jest okropnie — powtórzyłem zbliżając się do drogi idącéj na prawo do Syrnik, którą się miał udać nieszczęśliwy kochanek,—ale nie tyle winuj pan swój los niepomyślny, ile epokę w któréj się urodziłeś. Wierzę jego wysokim zdolnościom, wierzę żeś godzien być czém więcéj jak introligatorem, ależ to są czasy wielkich ludzi; dziś dziecko przychodzące na świat jest nowym gienjuszem; młodzieniec okazuje niepospolite zdolności, i człowiek zajmuje stanowisko niższe od tego, do jakiego czuje się powołanym. Ten co zaledwie mnie czytać może być estetykiem i krytykiem, kto się nauczył grać już sięga po laur artysty, kto rospoczął zawód biurowy jako kancelista, już by mógł być prezesem, bo wszakże dzisiaj wszyscy jesteśmy zdolni, wszyscy nie na swoim miejscu, a talenta nasze jak summy spadłe z hypoteki, nie przynoszą żadnego procentu. Jedyna droga uczynienia znośném tego przykrego położenia jest pogodzenie sie ze swym stanem, bo w świecie zwykle to najwięcéj popłaca czego jest mało, a niezaprzeczenie brakuje nam małych ludzi.

— Pan mówisz wspaniale, dobrze więc, mam być ladajakim literatem lub artystą, wolę zostać dobrym introlioatorem.

— I rzadkim człowiekiem.

— Ale Rózia?

— Nie trać pan nadziei, wszystko się zmienić może, świat postępuje i z dnia na dzień niepodobny. Kiedy choremu mają zdejmować kataraktę, pozbawiają go na kilka dni świ[a]tła, aby się do niego powoli przyzwyczaił, podobnież los kiedy ma nam zwiastować jaką pomyślność, udręcza poprzednio z większą mocą. Życzę panu szczęśliwych odwiedzin, a ja tym czasem podążę ku Lubartowowi na odpoczynek, gdzie ze łzami w oczach rozmyślać będę nad jego losem.

— Upadam do nóg pana dobrodzieja.

— Upadam do nóg— odpowiedziałem. *(d. c. n.)*

.....ski.

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Golle pod Lubieniem (w pow. Włocławskim).

w kwietniu 1855 r.

(Ciąg dalszy).

Nie zmyślam, doprawdy nie zmyślam, że aż wrzała okolica. Nowiny dolatywały i dolatują do nas ciągle, oto, że ten i ów to i owo tu i tam powiedział, że pan A. chce odpisywać na artykuł Dziennika, że pan B. już napisał, że pan C. niezawodnie już napisał odpowiedź i posłał ją nawet do Warszawy do druku. Tymczasem fakt prosty, bardzo prosty, a rozprawiać i gniewać się wcale nie było o co. Dotyczy ta kwestja bezpośrednio Dziennika, więc jéj tutaj dotykam, inaczéjbym na nią wcale nie zwrócił uwagi. Oto korrespondent nasz z powiatu Włocławskiego napisał jak zwykle, jak się sam poczuwa do obowiązku który dobrowolnie przyjął na siebie, piątą dla Dziennika korrespondencję i w niéj zawarł kilka rysów charakterystycznych i kilka faktów miejscowych. Zbudzona uwaga publiczna i zajęcie do życia umysłowego sprawiły, że ta korrespondencja nie przeszła tak niepostrzeżenie jak tyle innych, że ją owszem serjo czytano, objaśniano, że nawet alluzje w niéj widziano i wnioski pewne wyprowadzano z rozumowań i obrazów autora. Byłoby wiele mówić o téj drażliwości Kujaw. Byłoby np. tutaj bardzo stosowne miejsce do rospraw i domysłów, dla czego u nas jest to ciężko kogoś bardzo obrazić, kiedy mu się powie prawdę; dla czego u nas nie ma jeszcze w massach czytelników wyrobionego tego przekonania, że niekoniecznie krytyka wad i ułomności ma być dowodem niechęci, i że często owszem jest wypływem spółczucia; byłoby tutaj miejsce do rozważań, dla czego u nas tak zaraz każdy chce się widzieć koniecznie odmalowanym w obrazie, w którym najmniéj o nim myślano, dla czego te sztuczne naciągania, żeby w tem lub owem wyrażeniu się autora widzieć nie to co jest, ale to co być może, myśl jakąś skrytą, dla czego nawet autorowi czytelnicy obrażeni czy rozdrażnieni, czy zainteresowani czy zaintrygowani, podawają fakta i rzeczy, o których się mu nie śniło? A jednak tutaj taki właśnie wypadek zachodził. Korrespondencję ostatnią z Włocławskiego rozbierano jak Germańję Tacyta na składowe pierwiastki, tutaj widziano ironję, tam przymówkę, nawet domyślano się wszelkich tajemnic autora. Mówiono że ubliżył pamięci niedawno zmarłych osób, inni mówili że te właśnie osoby idealizował i podnosił: oto dowód jak dalece krytyka chciała gwałtem szukać błędów i złéj woli w korrespondencji. Nasz korrespondent naprzód malował stronę małą Kujaw, ten kraj pobrzeżny od Gostyńskiego, który i ja w przelocie po dwa razy widziałem; korrespondent nasz wiedział że i Kujawy mają światłych obywateli i bibljoteki, nie przymawiał nikomu, tylko jak i my widział w téj stronie którą zna lepiéj, jakiś zwrot ku lepszemu. Zaiste wolno mu było wyrazić się więcéj ostro o tem co go raziło jako człowieka żyjącego głową, wolno mu było podnieść zasługę tam gdzie ją widział; nie zgrzeszył tem bynajmniéj, że prawdę powiedział tak jak ją pojmował. Może się mylił w czem, ale zawsze trafnie uderzył, kiedy wywołał oppozycję, chociaż gawędową. I on i ja z tego faktu wskazującego na życie, najwięcéj się podobno ucieszyliśmy.

Kwestja korrespondencji z powiatu Włocławskiego prowadzi mnie prosto do miłego wspomnienia, jakie mi zostało po małéj wycieczce w czasie teraźniejszego mojego w tych stronach pobytu. Czytelnicy może przypomną sobie Szczutków, wieś o milę w bok szosse od Kowala leżącą, do któréj zaglądał poprzednio nasz korrespondent włocławski i którą ja teraz za daną sposobnością zwiedziłem. W Szczutkowie mieszkał i umarł bezdzietnym ów akademik-domator, poeta, zapalony łowiec, nie troszczący się nigdy o jutro, ów wierny typ Bohdanowego myśliwca z w[...]cznem na ustach: »co mi tam!« ów typ, w którym się tak rozkochał młody nasz korrespondent z pow. Włocławskiego, bo z takiem spółczuciem o nim wspomina. Z tego Szczutkowa przywieziono mi kilka rzadkich historycznych książek, w tem Szczutkowie miało być archiwum familijne ostatniego dziedzica; czyż to nie ważne powody żebym za książki podziękował, a przejechał się choćby dla przejrzenia archiwum? Wyjechałem w sam wielki piątek. Milka drogi niedaleko, migiem się więc przemknęło chociaż wśród błota do Szczutkowa. Po drodze widziałem wspaniałe zabudowania gospodarskie hrabiego Lüttichau w Rzeżewie, zdaleka ta wieś wygląda jakby jakie miasteczko, wszystko murowane; na wjeździe do wsi na pagórku przy saméj drodze, krzyż stoi, a raczéj figura z kamienia, która rzeczywiście przyjemne robi wrażenie. Daléj nieco za Lutoborzem w lasku już Szczutkowskim, podobało mi się bardzo piękne jezioro, dotykające drogi i głęboko w las długością swoją ciągnące się, otoczone wieńcem drzew i zarośli. Śliczne romantyczne miejsce, pełne niewysłowionéj poezji. Że to nie ma tutaj do tego jeziora przyczepionéj żadnéj legendy, żadnego podania! tak właściwie byłoby się tutaj kąpać rusałkom! Ale ziemia kujawska w ogóle wydała mi się pod tym względem uboga, bardzo mało wonią poezji nasiąkła, nie ma tutaj nic tego, żeby jak mówi poeta

> Grały widomie niewidome siły,
> I pilnowały człowieka jak dziecka.

Cudowności nie ma w Kujawach, ależ i legend nawet historycznych późniejszych nie ma; jeżeli żyją wspomnienia, jeżeli są jakie pamiątki kujawskie, to w książkach; kurhanów, śladów pobojowiska, ruin, tutaj wcale nie widać. Może sama natura ziemi przyczynia się do tego bezuroku. Płaszczyzna i płaszczyzna, ciągle płaszczyzna, żadnego nigdzie wzniesienia, żadnéj góry. Poezji nie ma na ziemi, na któréj cudów natury nie ma. Martwość tutaj wszędzie, bo wszystko jednakowe, wszystko jedno do drugiego podobne do siebie. W całéj téj stronie Kujaw jest tylko troszkę gór i wód i romantyczności szwajcarskiéj we wsi Kłobce, leżącéj nad samą szossą z Lubienia do Kowala i w miasteczku Chodczu. Może głębsze Kujawy piękniejsze cokolwiek, nie widziałem ich nigdy. Ale o tem późniéj i gdzieindziéj i obszerniéj. *(d. c. n.)*

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w połu. ciepła 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 4.

W Drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 [28] Kwietnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.